

## Indyjski weekend w Laskach - 24.07. 2010

O tym, że Natasza, nasza extra przewodniczka zesztorocznej wyprawy planuje przyjechać do Polski, wiedzieliśmy, gdy nas żegnała w Bombaju. Kilka miesięcy temu napisała, że ma już bilet do Polski i przylatuje do Warszawy.

Bardzo ucieszyliśmy się z tej wiadomości, bo w Indiach połączyło nas coś więcej niż wspólne wędrowanie i poznawanie tego azjatyckiego zakątka. Indie są tym miejscem na Ziemi, które wybrała na swój dom. Pokochała tę kolorową rzeczywistość i od kilku lat mieszka w Pune. Jej dusza jest tak samo egzotyczna, jak induskie serca ludzi, z którymi związała swój los.

Rodzinnym miastem Nataszy jest Szczecin i tam zamierzała spędzić część swoich polskich wakacji. Zaś na miejsce naszego mitingu wyznaczone zostały podwarszawskie Laski. Tam mieszka Tadiusz, towarzysz naszej niezapomnianej eskapady. Wraz z żoną Krysią zaprosił nas pod swój dach i ugościł czym chata bogata.

Natasza miała przylecieć na Okęcie w sobotni poranek. My dojechaliśmy do Lasek z różnych zakątków Polski w małych podgrupach.

Jako pierwsza wyekspediowała się już w piątek ekipa z Katowic. To znaczy Kazik dotarł tam z Wrocławia, Edzia z Krakowa, ja z Chrzanowa, a wpakowała nas do swego Alfa Romeo Agatka z Bielska. Z umiejętnościami rajdowca dowiozła nas wieczorem do zacisznego zakątka rodziny Tadzia.



Mieliśmy jeszcze jednego mężczyznę w samochodzie. Marian, wprawdzie nie miał twarzy więc nie wiem, czy to brunet był czy blondyn, jednakże cały czas czujnie pilnował, abyśmy nie złądzili. Marian, to był wynalazek trendy czyli gps. Co i rusz swymi niespójnymi komunikatami, które zdarzają się elektronicznym zabawkom, bawił nas i rozśmieszał, lecz w całokształcie podróży spisał się na medal.

Przedmieścia Piotrkowa Trybunalskiego. Zatrzymaliśmy się na krótki postój.



Następna wedle grafiku miała do Tadzia dojechać Ania z Kutna. Zapisła się u Nataszy na indyjski trekking wiosną 2011 i w związku z tym, chciała poznać szczegóły wyprawy i przy okazji naszą doborową paczkę. Była mile widzianym gościem.





Po południu w sobotę nadjechać miały siostry Ania i Agnieszka z Krakowa. Dlatego później, gdyż Agnieszka kompletowała na Mazurach cenny materiał genetyczny organizmów paleontologicznych, nad którymi obecnie pracuje pod uniwersyteckim mikroskopem. Za chwilę pokażą swoje bużki.

Jako ostatni pojawić miał się Boguś z osobą towarzyszącą, czyli żoną Haliną oraz kolejna Agnieszka - cała trójka z Warszawy. Przywieźli tak pyszne sałatki i ciasta, że mają usprawiedliwiony ten czasowy poślizg:)

Kiedy dotarliśmy do celu, na progu czekała na nas Krysia z Tadzkiem oraz ich okazały dom. Przyjemnie poczuliśmy się w ich azylu, pełnym kwiatów i soczystej zieleni, pamiątek z podróży, ciekawych książek i przytulnych kącików.



Krysia od wielu lat pracuje w Ośrodku dla Niewidomych w Laskach. Ma wielkie serce dla swych wychowanków i nie rozstaje się z nimi nawet po ukończonej edukacji. Towarzyszy im w dorosłym życiu i pomaga w dzielnym radzeniu sobie z nieuniknionymi dla ich niepełnosprawności problemami. Dużo nam o tym opowie podczas weekendu. Tadzium natomiast ma firmę „Takoni”. Produkuje drabiny lekkie, aluminiowe i sprzedaje je na całym świecie. Jeśli kiedyś będziesz potrzebować taki sprzęt, to polecam Ci jego usługi.



Po długiej rozmowie przy smacznej kolacji a potem dobrze przespanej nocy, rano w sobotę pojechali po Nataszę na lotnisko Agatka, Edzia i Tadziu. Ja i Kaziu poszliśmy w tym czasie na przystanek PKS, aby zrobić niespodziankę Ani z Kutna. Ona jednak wykonała manewr iście trampingowy i ku naszemu zaskoczeniu, nadeszła inną drogą. Wędrówki to jej specjalność:)

Przez cały czas pobytu u tadzia czerpaliśmy radość z bycia razem bo długo nie widzieliśmy się. W kąciku tarasowym: Agatka i Kaziu.



Niestrudzona Krysia realizowała swój gościnny plan. Gotowała smaczne dania, nakrywała pięknie do stołu i karmiła nas jak najdroższe pociechy.





Wiele ciekawych wątków i punktów programu przewijało się w ten weekend. Pierwszym z nich i najbardziej dla nas spektakularnym był mężczyzna, który wysiadł z samochodu, kiedy pod dom podjechała ekipa z Okęcia.



Oprócz oczekiwanej Nataszy, z samochodu wysiadł Top Secret. Był to jej narzeczony, o którym nam nic wcześniej nie wspomniata. Bizu!!

Byliśmy niesamowicie zaskoczeni tym niespodziewanym spotkaniem. Znamy Bizu, bo gdy wędrowaliśmy po Indiach, zaprosił naszą grupę do swojej rodzinnej wioski i przedstawił nam swoją rodzinę.

Edzia, Natasza, Kaziu, Bizu i Agatka.





Wiedzieliśmy, że się przyjaźnią, że Biżu jest po uszy w Nataszy zakochany, ale żeby aż tak daleko zaszyły amory, tego się nie spodziewaliśmy. Dopiero dzisiaj oznajmili nam, że złożyli do urzędu dokumenty i wkrótce biorą ślub!!



Wybraliśmy się na spacer do Puszczy Kampinoskiej.



W pięknym przyrodniczym otoczeniu mieszka nasz kolega.





Edzia, Natasza, Tadziu, Agatka, Kaziu i Ania.









Przytulny kościółek w Laskach. Dobrze, że są jeszcze w Polsce takie miejsca, którym ustępują klimatem nowoczesne architektonicznie kościoły.





Nadeszliśmy od strony lasu akurat kiedy z autobusu wysiadały Agnieszka i Ania.  
Czułe powitanie.





A to dzień dobry z Halinką i Bogusiem.



Cztery kobiety i tylko dwa imiona, od lewej Ania, Agnieszka, Agnieszka i Ania. Jakby się umówiły do tego zdjęcia:)



Tadziu z synem Karolem przygotowuje grilla. Ania rozmyśla.





Charlota - narzeczona Karola i jej wielki pies.





Ach, Krysia przygotowała dla nas prawdziwe rarytasy. Był kurczak z grilla, steki i przyrumienione kromki. Zupy armeńska i indyjska z mnóstwem warzyw i unikatowych przypraw, ze wspomnę trawę cytrynową i mleczko kokosowe. Dla łasuchów konfitury, ciasta i owocowe sałatki. To było po prostu wesele.



Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie, nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie, choć się nawyśzej wzbije, a proste promienie ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.





Wspaniałe spotkanie.





Tadziu dotrzymywał żonie kroku i stawał na wysokości zadania. Jak na gospodarza domu i podczaszego przystało specjalizował się w serwowaniu przednich trunków. A były to smakowite wina z domowej piwnicy, które przechowywał chyba na tę specjalną okazję.

Na stojąco Tadziu i Edzia. Dopiero dzisiaj, gdy opowiadała nam o różnych komputerowych programach, z których korzysta przy konwertowaniu dla nas indyjskich filmów uzmysłowiałam sobie, ile jej to zabiera czasu i z jaką pasją je dla nas przegrywa. Edziu, szacunek wielki.





Uroczysta chwila, Natasza przyjmuje od nas urodzinowe życzenia i upominki. Dostała ładną bransoletkę z koralikami, płytę z muzyką, którą lubi i inne drobiazgi od serca, ale najwięcej było słów z życzeniami miłości i szczęścia na nowej drodze życia.



Koszyszek haftowany do gromadzenia fortuny. Śmieje się Natasza, bo zanim się z Biżu dorobią, muszą ciężko pracować.





Ramka na zdjęcie, zapewne ślubne:)





Który to z kolei toast?



Natasza opowiada barwnie i można jej słuchać godzinami.





Halinka i Boguś. Ciastem zajadaliśmy się wszyscy z takim samym jak on apetytem.



Ania zapatrzona w ciekawy punkt ogrodu, a Edzia w refleksyjnej kompilacji.





Hugo i Lola, wierne czworonogi gospodarzy na piaszczoty łąse. Wybawiły się z nami za wszystkie czasy i niejeden dobry kąsek dostał się w ich mordki. One też miały dzisiaj święto:)



Długo toczyły się nasze rozmowy o życiu, pracy i o podróżniczych planach na najbliższe lata. Pogoda dopisywała i dobre humory nam również.

Tu skład grupy niepełny, niektórzy poszli obejrzeć piękne dęby Tadzia.





Nazajutrz w niedzielę ogród odpoczywał nasycony zielenią i zapamiętanymi wydarzeniami dnia poprzedniego. My powoli zbieraliśmy się do powrotnej drogi.



Wracaliśmy do domów prawie w odwrotnej kolejności. Najpierw Ania do Kutna. Miała dyżur w szpitalu i nie mogła zostać dłużej. Nocą odjechali Warszawiacy: Agnieszka, Halinka i Boguś. W południe wyekspediowała się do Krakowa Ania z Agnieszką, a potem pojechaliśmy do Katowic my, czyli Agatka, Kaziu i ja. Edzia najdłużej cieszyła się pobylem w Laskach. Wybrała się z Nataszą i Biżu na warszawską Starówkę, pospacerowali po stolicy i wróciła do Krakowa dopiero w poniedziałek.



Dobre chwile trwają czasem zbyt krótko.



Dobre chwile trwają czasem zbyt krótko. Będziemy mieli co wspominać. Krysiu i Tadziu - jeszcze raz dziękuję Wam za wspaniałą gościnę. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkamy się i będę miała okazję zrewanżować się za Waszą serdeczność, miłą atmosferę i wszystkie pychotki.

Pozdrawiam gorąco całą indyjską grupę:)

Renata - Zielona Gałązka

